

ZDZISŁAW PIETRASIK: Kiedy artysta staje się urzędnikiem, zwykle słyszy się westchnienia: jaka szkoda, kultura poniosła dotkliwą stratę, brzmi to niemal jak nekrolog. Pani wielokrotnie mówiła o powodach, które skłoniły panią do przyjęcia oferty premiera, ale czy nie decydował wzgląd jeszcze jeden, mianowicie, czy propozycja ta nie pomogła pani z honorem wyjść z teatru — myśle nie tylko o pani teatrze — w którym obecnie dzieje się tak źle?

IZABELLA CYWIŃSKA: Przestraszył mnie pan tym pytaniem, może tak naprawdę było, tylko ja sobie nie zdałam sprawy, nikt mi dotąd nie zwrócił na to uwagi? Ale — nie, wcale nie musiałam uciekać, mnie naprawdę było bardzo dobrze w moim teatrze.

— Wyjątkowy teatr.

— Naprawdę, mnie się żyło za wygodnie i to też nie jest dobrze, bo

— Nie mam też cenzury i policji. I tutaj dochodzimy do sedna: w jaki sposób mogą interweniować? Muszę wciąż dokonywać wyborów, jednych premiować, a innych nie. A z tego, co będzie w mojej gestii będą dopłacać do przedsięwzięć, które uważam za szczególnie wartościowe i nie wydam pieniędzy na imprezy i dzieła, których sens wydaje mi się podejrzany lub błahy. Poza tym, co nie mniej ważne niż pieniądze, ministerstwo ma pomóc w organizowaniu życia kulturalnego, stopniowo ale szybko odchodząc od centralizacji. Musi przestać panować, a często i patronować, zamiast tego stać się pośrednikiem.

— Jak to powiedzieć środowisku?

— Trudno — mówię. Przychodzą do mnie różni twórcy, proszą, żebym zajęła się ich sprawą. Często jestem bezradna. To są rozmowy niemal towarzyskie, ale nie czuję się po nich najlepiej. Jak przekonać artystę, nierząd

jest uniwersytet otwarty, dyplom ukończenia w ogóle o niczym nie świadczy, do niczego nie upoważnia. Prof. Axer mawiał do nas w PWST: pamiętajcie, żeby zostać reżyserem trzeba być właścicielem majątku ziemskiego lub kapitalistą, ponieważ nie jest to zawód lecz zajęcie.

— Tych, którzy uwierzyli, że to komfortowy zawód, najbardziej stresuje brak sukcesu. Nawet amatorzy domagają się przywilejów.

— Amatorzy starają się o uprawnienia na papierze, bo wtedy mają ulgi takie jak zawodowcy. No dobrze, ale jeżeli nie będzie żadnych ulg — to po co im zaświadczenia? Jeżeli Janko Muzykant będzie lepszy od Krzysztofa Pendereckiego, to zarobi więcej. Tylko życie powinno weryfikować talenty

— Skoro mówimy o talentach. Deklaruje pani opiekę nad artystami wybitnymi, przeciętnych pozostawiając

BULDOGI POD DYWANEM

Z IZABELLĄ CYWIŃSKĄ, minister kultury i sztuki, rozmawia Zdzisław Pietrasik

jeżeli człowiek zbuduje sobie taki byt jak ja sobie w Poznaniu zbudowałam, to czuć się może jak u Pana Boga za piecem. Propozycja była dla mnie zaskakująca, nie spodziewałam się jej, ale nie mogłam zrezygnować z szansy uczestniczenia w czymś, co jest obecnie najciekawsze; być w samym środku tworzenia się historii, a nawet próbować mieć na nią wpływ.

— Jak przechodził się ze sceny teatralnej na scenę polityczną?

— Jestem artystą urlopowanym, kiedy wrócić do swego zawodu, nie mogę bez niego żyć. Obecnie też czuję się często jak reżyser, który obserwuje wszystko z zewnątrz, patrzy na ludzi jak na aktorów, jak rodzą się postacie, jak grają. Niech pan zresztą zauważy, że wcale nie jestem wyjątkiem: w ZSRR ministrem kultury został Gubienko z Taganki, w Czechach aktor...

— O czym to świadczy?

— Teatr to sztuka zespołowa, współpracują w nim ze sobą różni ludzie, jest to sztuka, ale zarazem przedsiębiorstwo, rozmawia się o wielkich ideach, lecz także o pieniądzach. Reżyser powinien się znać nie tylko na teatrze, ale także na literaturze, muzyce, plastyce, umieć rozmawiać z twórcami z tych dziedzin. Teatr to małe ministerstwo kultury i sztuki. Ministerstwo to taki bardzo duży teatr.

— Przed powołaniem rządu premiera Mazowieckiego, kiedy toczyły się dyskusje, czy ministerstwo kultury jest niezbędne, pani ponoć była skłonna zgodzić się z tymi, którzy przekonali, iż potrzebne nie jest. Czy po stu dniach urzędowania zmieniła pani zdanie?

— Nie zmieniłam zdania, nadal uważam, że ministerstwo kultury powinno w przyszłości przestać funkcjonować. Kultura musi strzec się biurokracji.

— Natomiast w tej chwili jest niezbędne?

— Jest niezbędne, oczywiście, ale chciałabym sprawować ten urząd inaczej niż moi poprzednicy, bo inna musi być w tej chwili polityka kulturalna.

— Dlaczego nie podoba się pani dotychczas uprawiana polityka kulturalna?

— Ponieważ przez minione 45 lat była to polityka przymusu, cenzury, dyskryminacji. Oczywiście w różnych okresach różnie to wyglądało, ale ja uogólniam i przeproszam za to uogólnienie. Wcale nie sądzę, że ktoś chciał celowo kulturę niszczyć, ale zawsze traktowana ona była instrumentalnie, zawsze miała czemuś służyć, coś wspierać, wyrażać, słowem był to twór sztuczny.

— Dziś ludzie z pani resortu wypowiadając się publicznie zamiast o polityce kulturalnej częściej mówią o interwencjonizmie państwa w sferze kultury. Można by pomyśleć, że chodzi o pieniądze.

— Ja nie mam dużo pieniędzy.

— Co to za interwencjonizm, kiedy nie ma pieniędzy.

ko zaprzyjaźnionego, że jego problem nie jest problemem najważniejszym?

— Na pewno wchodziła pani do tego gabinetu z przeniesionymi ze środowiska sympatiami dla jednych kolegów, a urazami wobec innych. Czy „swój” nie będą od pani oczekiwać więcej?

— Po pierwsze przyszedłam spoza Warszawy, pracując w teatrze w Poznaniu nikomu nie zagrażałam w stolicy, oni dla mnie też nie byli zagrożeniem. Wśród moich przyjaciół byli ludzie różnych orientacji. Nie sądzę, abym w swym otoczeniu miała więcej wrogów niż poprzednicy.

— Pani nominację wszyscy przyjęli z ogromnym zadowoleniem, ale od niedawna pojawiają się pierwsze głosy krytyczne.

— Okres ochronny się skończył.

— Była pani na to przygotowana?

— Nie dziwi mnie to. Każdy rozumie, że zmiany są konieczne, nielato godzi się natomiast, gdy zaczynają dotyczyć jego samego. Jest to chyba głęboko ludzkie, lecz dla mnie ogromnie denerwujące.

— Wiara w nieograniczone możliwości ministra została artystom z minionej epoki.

— Tak, dlatego niektórzy traktują mnie jak złośliwą macochę, która nie chce dawać pieniędzy.

— Kiedyś władza dawała artystom.

— To stalinizm przyniósł przekonanie, że artyści są szczególnie uprzywilejowani, nie dość, że raz dostali od Pana Boga talent, to jeszcze powinni z tego powodu być hołubieni. To w Związku Radzieckim tak było, stamtąd do nas przyszło. Zapewne można wykazać, że w paru przypadkach dało to pozytywne efekty dla samej sztuki. Ale szkody są rozległe i trudno odwracalne. Trzeba walczyć z tą radziecką mentalnością, a to chyba najtrudniejsze zadanie.

— Pani nie dała się zaindoktrynować?

— Nie, choć jestem dzieckiem stalinizmu.

— Dziś nikt się nie przyznaje...

— Przecież robiłam maturę w roku śmierci Stalina, to jest fakt. Ale nawet pracując w małym mieście, w Kaliszu, nie byłam tak zarażona myśleniem stalinowskim, jak niektórzy twórcy z dużych miast, z którymi dzisiaj rozmawiam.

— Może z Warszawy było bliżej do Stalina?

— Być może.

— Artystów z urzędowymi dyplomami mamy naprawdę wielu, podobno pod względem liczby twórców na 10 tys. mieszkańców należymy do europejskiej czołówki.

— Możliwe. Co ja o tym sądzę? Moim zdaniem szkoła artystyczna to

swemu losowi. Słusznie. Pozostaje wszakże wątpliwość, czy ci których uważa się za najwybitniejszych istotnie są najwybitniejszymi? Bywają w Warszawie wielu artyści bez wielkich dzieł.

— Nie, to wcale nie tak, pan widocznie nie zrozumiał, co ja o wybitnych twórcach mówiłam. Najwybitniejsi są również w Wałbrzychu. Nie powiedziałam, że będę popierać Lutosławskiego, Pendereckiego i Holoubka...

— No, tak to zabrzmiało.

— Proszę pana, Lutosławski i Penderecki nie potrzebują już mojej pomocy. Oni mnie pomagają. Natomiast ja muszę stworzyć taką hierarchię wartości, żeby w Wałbrzychu, gdzie też jest jakiś Holoubek, jakiś Miedzyrzecki i jakiś Konwicki, żeby on miał lepiej od tych, którzy nimi nie są. Wszędzie są takie same różnice.

— Tylko one muszą się zaznaczyć, muszą być jakieś uczciwe reguły tej gry o tytuł najlepszego.

— Też tak uważam. Bulldogi pod dywanem muszą walczyć ze sobą, pomogę temu, który wygra. Sędziami będzie publiczność lub ci, którzy już niejedno zwycięstwo mają za sobą.

— Średnią w ogóle pani nie interesują?

— Nie interesują mnie ci, którym jest dobrze jako średnim. A jest im dobrze dlatego, że system, który był do niedawna, stwarzał średnim możliwości. Co mam na przykład myśleć o twórcach, którzy przychodzą do mnie jako działacze społeczni, nie tworzą, bo na przykład przeżywają okresowo impotencję twórczą, lecz pragną stałego uznania.

— Dobrze, kiedy impotencja jest okresowa. Niestety, nie wypada zachęcać: Pisarze do piór! bo to się bardzo nieładnie kojarzy.

— Tego nie da się zaprogramować, hasła niewiele pomogą. No i samo życie jest tak niezwykle interesujące, kiedy tyle dzieje się wokół. Trudno pisać wyabstrahowane wersety oderwane od rzeczywistości, gdy w Rumuni czołgi miażdżą dzieci. Wiersz o nieprzemijającym pięknie przyrody byłby w takim momencie nietaktem. Zrobiliśmy się doraźni, wszyscy, nie tylko artyści.

— Od pierwszych dni urzędowania mówi pani minister o potrzebie odpowiedzialności kultury. Naprawdę pani w to wierzy?

— Słowo honoru panu daję, że chciałabym, aby tak się stało, żeby kultura nie przegrywała z polityką. To jest bardzo trudne, wiem, sama, kiedy tylko wrócę do teatru, to od razu będę robić sztuki polityczne. W tej chwili nie ma niczego ciekawszego od polityki, ale przecież zmiany, których teraz jesteśmy obserwatorami i uczestnikami, mają doprowadzić do sytuacji normalnej, a więc również takiej, w której polityką nie będziemy musieli zajmować się wszyscy, bo wiele dziedzin po prostu się od niej uwolni.

jest uniwersytet otwarty, dyplom ukończenia w ogóle o niczym nie świadczy, do niczego nie upoważnia. Prof. Axer mawiał do nas w PWST: pamiętajcie, żeby zostać reżyserem trzeba być właścicielem majątku ziemskiego lub kapitalistą, ponieważ nie jest to zawód lecz zajęcie.

— Tych, którzy uwierzyli, że to komfortowy zawód, najbardziej stresuje brak sukcesu. Nawet amatorzy domagają się przywilejów.

— Amatorzy starają się o uprawnienia na papierze, bo wtedy mają ulgi takie jak zawodowcy. No dobrze, ale jeżeli nie będzie żadnych ulg — to po co im zaświadczenia? Jeżeli Janko Muzycant będzie lepszy od Krzysztofa Pendereckiego, to zarobi więcej. Tylko życie powinno weryfikować talenty

— Skoro mówimy o talentach. Deklaruje pani opiekę nad artystami wybitnymi, przeclętnych pozostawiając

— Utraciliśmy monopol na cierpiętnictwo i wyjątkowość w rezultacie „Jesienn Narodów”. Nie można już liczyć na taryfę ulgową. (Bywały przecież nagrody, o których sami obdarowywani wiedzieli, że nie dostaliby ich, gdyby nie sympatie fundatorów dla Polski.)

— Dobrze, że nie będziemy mieć monopolu. Naszej sztuce to nie zaszkodzi, lecz tylko pomoże. Są dziedziny, w których mamy od dawna wybitnych twórców i z żadnych taryf ulgowych nigdy nie musieliśmy korzystać — muzyka, film... teatr też kiedyś liczył się w Europie i mam nadzieję, że odzyska tę pozycję. Niewiele jest dziedzin, w których musimy gonić innych.

— Nie bez powodu mówi się, że jest pani coraz większą optymistką.

— Proszę się nie obawiać, nigdy nie będę aż taką optymistką jak profesor Krawczuk. Ja tylko wierzę, że nie mu-

Literackie”. „Zeszyty” są fascynujące, ale moje pokolenie wychowało się na „Twórczości”. Chciałam ocalić tytuł. Ale ślubu z nikim nie brałam. Taki związek może się rozpaść bardzo szybko.

— Pani minister tylko daje, czy również wymaga?

— Zastrzegłam sobie prawo do oceny pism, na które daję pieniądze. Będę z tego prawa korzystała.

— Od ministra Kiszcza „przejęła” pani mniejszości narodowe.

— Znowu dodatkowe obowiązki. Ale jeżeli tak bardzo chcemy być Europejczykami — ciągle o tym mówimy — to nie możemy patrzeć tylko na Zachód, ale także ku Wschodowi, gdzie mamy sąsiadów najbliższych, których jest bardzo dużo. Teraz te narody budzą się wraz ze swymi bardzo różnicowanymi kulturami, także i wewnątrz naszych granic.

fatalnie. Ale proszę pomyśleć o utworach Słowackiego czy Miłosza, albo o obrazach Chelmońskiego czy Nowosielskiego. Możemy w sposób jak najbardziej naturalny czerpać z tradycji Wschodu i Zachodu. Dla kultury jest to wyjątkowe bogactwo.

— Musimy wymyślić również taki model kultury masowej, aby nie zagrażała tzw. kulturze wysokiej, lecz żeby na nią „pracowała”. Żeby, przykładowo, w kinie jednakowe szanse mieli Juliusz Machulski i Krzysztof Zanussi, a zwłaszcza młody, nieznan reżyser, który pragnąłby pójść w ślady Zanussiego.

— Zgadzam się z panem, tu jest duże pole do działania dla ministerstwa. Natomiast nie podoba mi się zestawienie tych dwóch nazwisk, ponieważ zarówno Zanussi jak i Machulski obaj są mistrzami — każdy w swoim gatunku. Nawet gdyby „Seksmisja” była deficytowa, poparłbym Machulskiego, ale jak wiadomo, dała duży dochód.

— Nie wszystkie filmy mogą na siebie zarobić.

— I tu właśnie niezbędny jest interwencjonizm. Znajdą się pieniądze na filmy o wybitnych walorach artystycznych, nie mające szans zdobyć tzw. szerokiej widowni. Takie filmy powstają zresztą na całym świecie. Jeżeli ktoś z góry zakłada, że robi film komercyjny, który przyniesie duży zysk, niech szuka pieniędzy na własną rękę. W każdym bądź razie nie będziemy finansować nieudanej produkcji z założenia komercyjnej.

— Naszej kulturze zagraża z jednej strony tandeta, szmira i pornografia, z drugiej zaś klerykalizm. Do zagospodarowania jest zatem przestrzeń pomiędzy Kościołem a sex-shopem. Ogromna przestrzeń.

— Ja nie będę miała na to wszystko wpływu bezpośredniego, ponieważ nie zamierzam wydawać żadnych odgórnych dyrektyw. Tym bardziej nie chcę być cenzorem.

— Cenzura zostaje? Bo już się słyszy głosy zniewierzenia.

— W bardzo ograniczonym stopniu — ma jedynie chronić sojusze i przeciwstawiać się pornografii. A może w ogóle jej nie będzie...

— Łatwiej zdefiniować sojusze niż pornografię.

— Dlatego uciekłam się do definicji jezuickiej, najbardziej tolerancyjnej ze wszystkich, z jakimi się zetknęłam.

— Jak to brzmi w skrócie?

— Jest to wykorzystywanie ciała ludzkiego i intymnych sfer jego życia nie w celach artystycznych.

— Weszła po latach na nasze ekrany „Emmanuelle”, ale z pewnymi cięciami, jak mi wiadomo. W Olsztynie księża nie pozwolili wyświetlić w klubie „Ostatniego kuszenia Chrystusa”.

— To mi się nie podoba. Naszą rolą dziennikarzy, nauczycieli, moją jako ministra — jest troska o to, abyśmy nie popadali ani w klerykalizm, ani w pornografię.

— Nie jestem pewien, czy dobre chęci wystarczą.

— Innego sposobu nie ma, w skuteczność administracyjnych zakazów nie wierzę.

— Już na początku mówiliśmy, że miesiąc młody miął, więc może teraz przesiłujemy do konkretów.

— Słyszałam, że wycinam każde nazwisko związane z nomenklaturą...

— A to nieprawda?

— To nieprawda, choć opinie takie nie dziwią mnie. To są reakcje na reakcje.

— Niektórzy mówią, że zastępuje pani jeden monopol drugim.

— Żeby mi jeszcze oni powiedzieli, gdzie zastępuję. Bo może się zapędziłam i nie zauważyłam.

— Zwolniła pani z ministerstwa kilkunastu partyjnych.

— Nie mogłam zwalniać bezpartyjnych, bo ich tu nie było.

— Łatwo dzisiaj znaleźć ludzi chętnych do pracy w ministerstwie?

— Mam znakomity zespół.

— Na koniec o tym samym co na początku — czy urząd ministra kultury jest potrzebny. Otóż na własny użytek przyjąłem następującą ocenę pani kadencji — jeśli po pani Cywińskiej ministerstwo kultury nie będzie potrzebne, to będzie oznaczało, że pani Cywińska była doskonałym ministrem kultury.

— Też tak uważam. Obawiam się jednak, że dopiero ten następny minister będzie miał szansę być doskonałym.

— Dziękuję bardzo za rozmowę.

DYWANEM

Pietrasik

swemu losowi. Słusznie. Pozostaje wszakże wątpliwość, czy ci których uważa się za najwybitniejszych istotnie są najwybitniejszymi? Bywają w Warszawie wielu artyści bez wielkich dzieł.

— Nie, to wcale nie tak, pan widocznie nie zrozumiał, co ja o wybitnych twórcach mówiłam. Najwybitniejsi są również w Wałbrzychu. Nie powiedziałam, że będę popierać Lutosławskiego, Pendereckiego i Holoubka...

— No, tak to zabrzmiało.

— Proszę pana, Lutosławski i Penderecki nie potrzebują już mojej pomocy. Oni mnie pomagają. Natomiast ja muszę stworzyć taką hierarchię wartości, żeby w Wałbrzychu, gdzie też jest jakiś Holoubek, jakiś Międzyrzecki i jakiś Konwicki, żeby on miał lepiej od tych, którzy nimi nie są. Wszędzie są takie same różnice.

— Tylko one muszą się zaznaczyć, muszą być jakieś uczciwe reguły tej gry o tytuł najlepszego.

— Też tak uważam. Buldogi pod dywanem muszą walczyć ze sobą, pomogę temu, który wygra. Sędziami będzie publiczność lub ci, którzy już niejedno zwycięstwo mają za sobą.

— Średni w ogóle pani nie interesują?

— Nie interesują mnie ci, którym jest dobrze jako średnim. A jest im dobrze dlatego, że system, który był do niedawna, stwarzał średnim możliwości. Co mam na przykład myśleć o twórcach, którzy przychodzą do mnie jako działacze społeczni, nie tworzą, bo na przykład przeżywają okresowo impotencją twórczą, lecz pragną stalego uznania.

— Dobrze, kiedy impotencja jest okresowa. Niestety, nie wypada zachęcać: Pisarze do piór! bo to się bardzo nieładnie kojarzy.

— Tego nie da się zaprogramować, hasła niewiele pomogą. No i samo życie jest tak niezwykle interesujące, kiedy tyle dzieje się wokół. Trudno pisać wyabstrahowane wersety oderwane od rzeczywistości, gdy w Rumuni czolgi miażdżą dzieci. Wiersz o nieprzemijającym pięknie przyrody byłby w takim momencie nietaktem. Zrobiliśmy się doraźni, wszyscy, nie tylko artyści.

— Od pierwszych dni urzędowania mówi pani minister o potrzebie odpowiedzialności kultury. Naprawdę pani w to wierzy?

— Słowo honoru panu daję, że chciałabym, aby tak się stało, żeby kultura nie przegrywała z polityką. To jest bardzo trudne, wiem, sama, kiedy tylko wrócę do teatru, to od razu będę robić sztuki polityczne. W tej chwili nie ma niczego ciekawszego od polityki, ale przecież zmiany, których teraz jesteśmy obserwatorami i uczestnikami, mają doprowadzić do sytuacji normalnej, a więc również takiej, w której polityką nie będziemy musieli zajmować się wszyscy, bo wiele dziedzin po prostu się od niej uwolni.



Izabella CYWIŃSKA: Ministerstwo Kultury i Sztuki to taki bardzo duży teatr
Fot. CAF

si być tak jak jest teraz, że może być lepiej, że kultura może funkcjonować normalnie, ale to zależy w ogromnym stopniu od stanu gospodarki.

— Przybyło pani minister nowych obowiązków, zresztą na własną prośbę.

— Tak, wzięłam pod swoją opiekę kilka redakcji pism społecznych i kulturalnych.

— Piękny gest, ale czy stać panią na to?

— Nie miałam innego wyjścia. Jeżeli przestanie ukazywać się „Dialog”, odbije się to na polskim teatrze. A czy mogłam dopuścić do tego, żeby uległa likwidacji „Odra”, najlepszy miesięcznik pozawarszawski?

— Nie wszystkie tytuły przez panią uratowane mają tak bezdyskusyjne zalety.

— Niektórzy mnie pytają, dlaczego wzięłam „Twórczość”, a nie „Zeszyty

— W tej sytuacji na nowo trzeba postawić pytanie o tożsamość naszej kultury, gdy tak łatwo przejmujemy wzorce z Zachodu (od dawna), ale także ze Wschodu (od niedawna). Czy podjęmie pani działania służące ochronie twórczości rodzimej, wzorem niektórych europejskich państw?

— Musimy najęść się tego, czego dotychczas nie było na naszym stole i w tym pierwszym okresie będziemy chcieli jeść słodczyce zamiast czarnego chleba, choć te słodczyce są bardzo niezdrowe. Kultura może nam się „z amerykanizować”, zwłaszcza, że coraz częściej będzie musiała na siebie zarobić, ale, mam nadzieję, nie będzie to jedyny wzorzec. Przewiduję wzrost zainteresowania kulturami z krajów wchodzących obecnie w skład Związku Radzieckiego, z własnego doświadczenia wiem, jakie są fascynujące. Dotychczas tych wartości nie postrzegaliśmy. Nasyłano nam kulturę rosyjską zadekretowaną jako kultura przyjaźni, przez co była często odbierana